

Wyspa – Festiwal Nowe Epifanie, czyli życie to nie film Disney'a

Impreza po latach... znamy to wszyscy. Złoty czy zjazdy dawnych przyjaciół, które mają w założeniu naprawić rozluźnione więzy, ale jednocześnie stają się niejako targowiskiem: z jednej strony próżności, z drugiej strony – podlane alkoholem – wysypem niewypowiedzianych kiedyś wyrzutów, żali. Kto więcej osiągnął, komu się powiodło, kto ma pieniądze, a kto się potknął. Niby przyjaciele, ale już tak nie do końca. Lata zmieniają nas, więcej wiemy, więcej rozumiemy. Gorzkniejemy i już zaczynamy rozumieć, że życie to nie film Disney'a, który oglądamy w kinie. Życie to kulisy tego filmu, musi być super albo... no właśnie, co? Albo cię nie ma – jak mówi Robi? Czy może dla pieniędzy i sławy trzymać trzeba emocje na wodzy przyplacając to depresją, autodestrukcją?

Piotr, który zaprosił dawną paczkę przyjaciół do swojego domu na wyspie jest pisarzem. Wydaje się być szczęśliwy i spełniony. Dawny „przywódca stada”, człowiek, który podporządkowywał sobie pozostałych, ale i ten, który nic nikomu nie obiecywał, za nic nie brał odpowiedzialności. Taki wieczny Piotruś Pan, luzak bez zobowiązań, chłopiec, który nie chciał dorosnąć. I pozostali, dojrzały już ludzie, którzy mimo upływu lat boją się osądu Piotrusia, bo on był dla nich jak Bóg, nie potrzebował ani ojca ani matki, uzależniał innych od siebie, bez wyrzutów sumienia przyjmował ofiary składane mu przez grupę. Ofiary z wierności, poświęcenia, zaniechania. Jasiak – „Stalowa” bez protestu brał na siebie winy, bo nikt nie widział potrzeby, żeby to zmieniać. Teraz mówi o sobie „Nikt”, bo tak się czuł przez całe swoje życie. „Cyna” mimo, że patrzyła wówczas na niego inaczej niż inni, nigdy mu nie powiedziała, że można inaczej żyć. Sama stała się silną, niezależną kobietą, znaną podróżniczką. Tylko dlaczego ciągle musi być w ruchu, ciągle ją gdzieś gna, czegoś szuka, czegoś jej w życiu ciągle brakuje. „Robi” będąc rozpoznawalnym aktorem widzi teraz swoje życie od kulis. Jego ciało buntuje się, pragnie miłości, spokoju i bezpieczeństwa, ale to wymaga pieniędzy. A pieniądze daje praca. I choć wie, że to go niszczy, zabija tkwi w bagnie show-biznesu. Obsesyjnie boi się skończyć jak zapomniany przez wszystkich chłopiec, który użyczył twarzy i głosu filmowemu Piotrusiowi, a potem zapomniany pochowany został anonimowo na wyspie Hart. Jest jeszcze Wanda - matkująca innym, ta, która przytuli gdy trzeba, pogłaszcze, nakarmi, dla siebie nic w zamian nie biorąc. Dla niej samotność to pełnia samej siebie. Ale nie dane człowiekowi żyć w samotności. Zawsze jest jakaś grupa osób wokół nas, która nas „chrzci”, określa urzędowo albo nadając ksywki czy etykiety. I już nie jesteśmy sami dla siebie, inni zagospodarowują nas po swojemu. Nie patrzą na nasze własne potrzeby, przez co z czasem stajemy się ich cmentarzyskiem.

Ten spektakl to opowieść o nas wszystkich, o szukaniu znaku równości pomiędzy pragnieniem bycia wolnym, szczęśliwym człowiekiem a potrzebą i koniecznością poczucia bezpieczeństwa, których w obecnych czasach tak bardzo nam brakuje. Każdy z nas chciałby być taką rajską wyspą, oazą spokoju na wzburzonym morzu życia, a co otrzymujemy w zamian? Raczej brak nadziei, bo częściej jesteśmy wyspami, na których łamane jest prawo, odpalane są bomby atomowe i nikt nie przejmuje się katastrofami ekologicznymi – jak mówi Wanda.

„Obyś żył w ciekawych czasach” – przysłowie czy przekleństwo? Dynamika zdarzeń współczesnego świata każe nam się zastanowić jakie role społeczne dadzą nam poczucie spełnienia i bezpieczeństwa, jak będą nas kształtować. Czy uda się z zrobić raj z nowego początku, który nas czeka?

Świetny spektakl Teatru im. Wilama Horzycy z Torunia.

MaGa

notatnikkulturalny.blogspot.com